Cena 10 groszy

PŁOCK. Dnia 27 października 1935 r. №29

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.

Tryumf dobra na ziemi

Idea św. Pawła, wyrażona w słowach: „stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych" (Rzym. 8,21),—żyje nieprzerwanie w tajnikach ducha ludzkiego. Od chwili, w której zło i nieszczęście stanęły na ziemi, poprzez wszystkie wieki, jak nić złota, wije się wśród ciężkich doświadczeń człowieka nadzieja jakiejś naprawy, ustania zła, tryumfu dobra, — nadzieja powszechnego szczęścia. Niema szczepu na kuli ziemskiej, stojącego nawet na najniższym stopniu kultury, któryby conajmniej podświadomie nie odczuwał, że człowiek taki, jakim on jest, znajduje się w stanie upadku, a tem samem w stanie nieszczęścia, — że musi kiedyś powstać, usunąć zło ze swego życia, poprawić jego warunki, zgotować trwałe szczęście dla siebie i dla wszystkich. Mówią o tem ludy kulturalne przez usta swych mędrców i poetów. Np. Wirgiljusz, poeta rzymski, zapowiada wiek złoty, którego sprawcą Dziecię, zrodzone z Dziewicy. Tem wyraźniej mówią o tem prorocy starotestamentowi, że choć jednego nazwiemy Izajasza, który widzi erę odzyskanego przez ludzi szczęścia w postaci nowej Jerozolimy: „Wstań, oświeć się, Jeruzalem,— czytamy u niego, — bo przyszła Światłość Twoja i chwała Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, ale nad tobą zajaśnieje Pan i chwała Jego na tobie się objawi. I pójdą narody do twojej światłości i królowie do promieni twojej jasności... Nie usłyszą więcej o krzywdzie w ziemi twojej, ani o spustoszeniu i grabieży w granicach twoich... Oto Ja stworzę nowe niebiosa i nową ziemię" (Roz. 60 i 65).

Święty Paweł, znakomity znawca ducha ludzkiego i sprawy Odkupienia ludzkości przez Chrystusa, widzi gdzieś w dalekiej przyszłości zespół ludzi doskonałych i nazywa go Kościołem „świętym i niepokalanym", który za cenę swej Ofiary ma założyć na ziemi Chrystus (Ef. 5, 27). Św. Jan Ewangelista w widzeniach apokaliptycznych ogląda „nową ziemię i nowe na ziemi niebiosa" Święte Miasto, Nowe Jeruzalem", a w niem „nowe wszystkie rzeczy" (Obj. 21, 1, 2, 4). Oczekiwanie tych zmian było tak powszechne w czasach apostolskich i wogóle w pierwszych wiekach Kościoła, że spodziewano się powrotu Chrystusa i wierzono za św. Pawłem, iż Chrystus „już jest we drzwiach", by objąć rządy nad światem. Zapominano, niestety, że „u Pana jeden dzień jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień" (II Piotr 3, 8).

W wiekach średnich idea tryumfu dobra na świecie, czyli Królestwa Bożego, odżyła z nową siłą, zwłaszcza we Włoszech. Arnold z Brescu w pierwszej połowie XII wieku głosił teorję o potrzebie społeczności ludzkiej zorganizowanej na zasadach Ewangelji, w którejby panowały sprawiedliwość, braterstwo, miłość, powszechne szczęście duchowe i dobrobyt materjalny. Po nim występuje mnich kalabryjski, Joachim de Floris i pisze wspaniałe dzieło „Concordia", które porównywa „do drogi, wiodącej z pustyni do miasta", podczas której podróżny zatrzymuje się na szczytach

gór, skąd może oglądać drogę już przebytą, i skąd otwiera mu się perspektywa na ostateczny cel podróży".

Najciekawszym szczegółem wspomnianego dzieła jest podział dziejów ludzkości na trzy epoki, starotestamentową, chrześcijańską i trzecią Ducha Świętego, które Joachim charakteryzuje w następujących porównaniach: „Pierwszy czas był erą wiadomości, drugi mądrości, trzeci będzie erą zupełnej wiedzy. Pierwszy był erą posłuszeństwa niewolniczego, drugi służbą synowską, trzeci będzie erą wolności. Pierwszy był doświadczeniem, drugi pracą, trzeci będzie szczęściem z widzenia. Pierwszy był erą trwogi, drugi wiary, trzeci będzie erą miłości. Pierwszy był okresem niewolnictwa, drugi synowstwa, trzeci będzie erą przyjaźni. W pierwszym podróżowano przy świetle gwiazd, drugi był jutrzenką, trzeci da światło pełnego dnia. Pierwszy rodził pokrzywy, drugi róże, trzeci zrodzi lilje. Pierwszy okres należał do Ojca, który jest Stwórcą wszystkich rzeczy, — drugi do Syna, który raczył wziąć na siebie nasze ciało, — trzeci będzie erą Ducha Świętego, o Którym mówi Apostoł: „Gdzie Duch Pański, tam wolność" (Lib.V, c. 64.

„Era tryumfu prawdy religijnej, według Joachima de Floris, będzie uwieńczeniem całkowitego rozwoju w sumieniach ludzkich, w Kościele i w organizmie całego chrześcijaństwa; zrozumieją zaś Ewangelję wieczną w tej erze tylko umysły kierowane przez Ducha Świętego. Ewangelja wieczna bynajmniej nie zniesie Starego i Nowego Testamentu, ale wyjdzie z jednego i drugiego, jak Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna. Będzie to komunja najściślejsza dusz ludzkich z Duchem Świętym".

Pisma i teorja Joachima de Floris wstrząsnęły Włochami od Sycylji aż po Alpy. Całe chrześcijaństwo Zachodnie stolica papieska i świeccy książęta byli olśnieni widzeniami pustelnika kalabryjskiego. Ta szczególna postać pozostawiła na długo głębokie i olbrzymie wrażenie w duszach wielu następnych pokoleń, wrażenie proroka zesłanego od Boga. Joachim odpowiadał w zupełności potrzebom dusz swego i następnych wieków. Kościół Zachodni powolnie kostniał w doktrynie i kanonach; nowy prorok przynosił duszom powiew Ducha Bożego, a więc życie i wiarę w tryumf dobra na ziemi. Ale ta właśnie okoliczność zbudziła czujność rzymskiego biskupa i działającej wówczas inkwizycji. Dzieła Joachima palono, a czytających je pociągano przed trybunały inkwizycji, jako podejrzanych o herezję. Wkrótce zniknęły one z widowni, ale pozostały w rękach franciszkanów wiernych pierwotnej Regule swego Zakonodawcy. W ich klasztorach były przechowywane potajemnie i czytywane tylko wśród zakonspirowanych mnichów, jako znak, że Kościół Urzędowy nie znosi oczekiwania tryumfu Chrystusowej Idei w życiu ludzkości i potępia je bezwzględnie. Mimo wszystko „Concordia" Joachima de Floris była czytywana po klasztorach franciszkańskich aż do czasów Dantego. Potem wypadki dziejowe w życiu Kościoła Zachodniego rozwijały się naturalnym biegiem aż do wstrząsu Reformacji, która kilkadziesiąt miljonów jego wyznawców pozyskała dla Ewangelji.

Idea tryumfu dobra w życiu ludzkiem nie mogła umrzeć, gdyż związana jest ściśle z naturą człowieka. Tryumf dobra to naczelne prawo we wszechświecie. Postęp ustawiczny, co nauka nazwała ewolucją, widoczny jest wszędzie. Wszystko dąży naprzód w kierunku doskonalenia się i harmonji. Co nie rozwija się po tej linji, wyrodnieje i ginie. Dla przykładu przytoczymy fakt z życia zwierząt. Gdy jakiś gatunek wyrodnieje, lepsze i zdrowe osobniki porzucają cały zespół, łączą się tylko między sobą i w ten sposób nie tylko zachowują swój gatunek, ale doprowadzają go do stanu doskonałego. Zwyrodniałe zaś jednostki giną zupełnie. Wreszcie dobór naturalny wśród roślin i zwierząt nieustannie dokonywa postępu w kierunku zniszczenia wszystkiego, co nie jest dostosowane do życia, czyli jest niedoskonałe, a pozostawia i mnoży osobniki obdarzone najdoskonalszemi cechami gatunku. W ten sposób wszystko, co narusza harmonję w przyrodzie, jest wykluczane z życia. Według tego prawa wszystko rozwija się i doskonali we wszechświecie. Czyżby tylko człowiek stanowił wyjątek pod tym względem?

August Cieszkowski, który odkrył prawo „djalektyki dziejowej", na zasadzie tego prawa otrzymał wypadkową, że wkraczamy w trzecią epokę życia ludzkiego zrealizowanego dobra i harmonji wśród ludzi. — „Oto dziś, — powiada on, — gdy stajemy u kresu drugiego świata, — czyli drugiego wieku historycznego świata, Ród ludzki odgaduje słowo własnej zagadki, od wieków mu do rozwiązania zadanej, — pojmuje drogę, jaką przebył, i świadom się staje tej, którą nadal ma odbyć... Ani na chwilę nie przestał duch ludzki kochać, i pragnąć i szukać Piękności, Prawdy i Dobra; ani na chwilę nie przestał wzdychać do Szczęścia, dążyć do Harmonji, marzyć o jakiejś Ziemi Obiecanej, w którejby, miasto obecnych zawikłań i usterek istotny Spokój i Zgoda żywiołów panowały... Harmonja była od wieków najwyższą domagalnością Ludzkości. Czuł doskonale Ród ludzki, że ona jest znaczeniem i przeznaczeniem świata" (Ojcze N. t. I, 190, 191).

Ale powie kto: czyż historja, czy fakty ostatnich stosunków międzynarodowych, czy stan ducha ludzkiego nie przeczą tym na pozór marzeniom? I na to Cieszkowski daje odpowiedź.

„Trzecia Epoka świata *korzystać* będzie ze wszystkich strat i boleści przez poprzednie wieki doznanych, — tak jak *natura organiczna* korzyst

właśnie ze wszystkich *fizycznych i chemicznych* kataklizmów, którym obszar nasz ziemski w wiekach wykształtu swego ulegał. Jak bez owych kosmicznych rewolucyj nie byłby się usposobił nasz glob do wydania i utrzymania życia organicznych jestestw, owych misternych arcydzieł i *celów* przyrody, — tak też bez owych społecznych wstrząśnień, bez historycznych zapadnień i wzniesień, bez owych rozdarć i napływów, owych składów i rozkładów nie byłaby się usposobiła Ludzkość do wydania i utrzymania organicznych społeczeństw których stosunek do poprzedzających społecznych kształtów jest właśnie taki, jaki zachodzi między żywym organizmem, a martwemi lub chaotycznemi siłami pierwotnej natury. Dwie więc ubiegłe Epoki (starotestamentowa i chrześcijańska) są dopiero dwoma podrzędnemi piętrami *najwyższego Przybytku Ludzkości,* dwiema potęgami stanowiącemi dopiero czynniki *potęgi trzeciej,* owej epoki *organicznej,* mającej wszystkie sporne siły i luźne żywioły, w poprzedzających epokach objawione, do żywotnej zgody doprowadzić, — mającej dopełnić, czego tamtym brakowało" (t.I, str. 188 i 189).

Dlaczegoż tedy ludzkość musiała przejść przez tyle cierpień i tyle zbrodni?

Cieszkowski odpowiada: „Co Mojżesz rzekł Ludowi swemu po czterdziestoletniej wędrówce ku Ziemi Obiecanej, to my właśnie powtarzamy dziś Ludzkości po tylowiekowej wędrówce ku obiecanemu Królestwu: „I pomnieć będziesz na wszystką *drogę,* którą przeprowadził cię Pan Bóg twój,— aby cię trapił i *doświadczał* i aby *wiadomo było, co w sercu twojem tkwiło"* (str. 181). Doświadczenie— to szkoła życia, która broni od ponownych błędów i upadku.

Przychodzimy więc do wniosku, że w historji ludzkości, chociaż bywały fakta niezrozumiałe, kataklizmy, zbrodnie, niesprawiedliwość i cierpienie, —jednak nie działo się nic przypadkowo i bez celu. Bóg kierował wszystkiem wprawną ręką swej Opatrzności, prowadząc ludzkość do wielkiego tryumfu dobra. „Dla Boga, — powiada nasz filozof, — historja nasza jest ciągle wielkiem *arpeggio* [1]), bo Bóg zawsze harmonijnie obejmuje te tony *w wiecznej teraźniejszości* (str. 196).

Powszechne prawo harmonji rozciąga się i na ludzkość; jej duch z natury dąży do harmonji i musi ją stworzyć w swem życiu. To prawo pochodzi od Twórcy wszystkiego; On według niego prowadzi ludzkość do przeznaczonego celu, którym jest tryumf dobra na ziemi, powszechne szczęście.

„Sama natura Ducha, — kończy Cieszkowski, — same owe dary, które człowiek na świat przynosi, są dowodem i rękojmią, iż Ludzkość na owych gościńcach, po których dotąd wędrowała, poprzestać nie może; że drogi te zresztą nie są, jak się napozór wydawały, manowcami błędnika, — ale owszem krętemi wprawdzie i stromemi ścieżkami, wiodącemi do celu, do Świątyni, do Ziemi Obiecanej" (Ojcze N. t. I, str. 202).

[1]) W muzyce kolejne wydobywanie tonów, mających razem stworzyć akord, harmonję.

Wiara — a Marjawityzm

„Bez wiary nie podobna podobać się Bogu" (Żyd. 11,6).

Nic dziwnego, że „bez wiary nie podobna podobać się Bogu", skoro i ludziom nie możemy się podobać, gdy im nie wierzymy, choć z natury swojej są omylni. Rodziców serce boli, gdy im dziecko nie wierzy i nie ufa — i dziecko cierpi, gdy mu rodzice okażą brak wiary. Wiara jest pierwszym stopniem miłości, wierzy się temu, kogo się miłuje. Choćbyśmy się przekonali, że ktoś kłamie, jeśli między nim a nami jest związek miłości, będziemy wierzyć, że przed nami prawdę powie.

Cóż z tego wynika? Do czego zmierzamy? Zmierzamy do tego, że jeżeli uwierzyliśmy Bogu, gdy Bóg do naszej duszy się zbliżył, do niej przemówił, nie wolno nam tej wiary opuścić, utracić.

Zmierzamy jeszcze i do tego, że nie wolno nam Bogu nie wierzyć, bo wtedy stajemy się podobni do szaleńca, któryby z pięściami chciał powstać przeciwko żywiołowi, swoim grymasem zagasić ogień, zatamować powódź, powstrzymać huragan, odwrócić trzęsienie ziemi. A Bóg do każdego z nas przemawia, przemawia w głębi duszy naszej. Ta mowa Boża jest rozmaita i zastosowana do usposobienia każdego człowieka. Niektórzy nazywają to sumieniem, mówiąc: sumienie tak mi nakazuje, sumienie mi tego nie pozwala. I Paweł Apostoł powiada, że Bóg ludzi według sumienia ich sądzić będzie, to jest według tego, jaki jest bezpośredni ich do Boga stosunek.

Są jednak ludzie, którzy twierdzą, że Boga niema, że żadnego działania Bożego w sercu czy duszy swojej nigdy nie odczuli. Bóg w różnych czasach do człowieka przemawia, czasem od dzieciństwa, a czasem w sędziwym dopiero wieku. Może się zdarzyć, że człowiek zostaje pod działaniem Bożem i temu działaniu się poddaje i odpowiada, a z tego zupełnie sobie sprawy nie zdaje. Stąd spotykamy wielu tak zwanych ateuszów, którzy w stosunku do Boga wyżej stoją, niż ci, co zależność swoją od Boga jawnie wyznają a życiem, uczynkami z niej się wyłamują.

Są ateusze, którzy zostali nimi w późniejszym wieku. Będąc dziećmi, jak to mówią, wierzyli, spełniali zewnętrzne praktyki religijne. Zapytajmy ich, czy ta „wiara" pochodziła od Boga, czy też od ludzi? Czy odczuli bezpośrednie działanie Boże w swej duszy, czy serce ich zapalało się kiedy miłością ku Bogu, którego nie widzieli, — czy też wiara ich

była bezduszna, bezmyślna, nierozumna, zewnętrzna, mechaniczna — nawyk nabyty przez wychowanie. Jeśli wiara ich była nierozumna, nieświadoma, bezmyślna, — nie możemy mówić o tem, że wiarę stracili, bo jej wcale nie mieli. Bo przez ten termin wiara, rozumiemy tu tylko wiarę Bogu, a nie ludziom. O takich musimy sądzić, że Bóg jeszcze do ich serca przemówi, bo nie zapomni o swojem stworzeniu. Ale, jak wspomnieliśmy, Bóg może tak działać na duszę, że ona o tem nie wie, jednakże wierną jest działaniu łaski Bożej i niby nie znając Boga, wypełnia Wolę Jego. Bóg może mieć swoje w tem zamiary, które przechodzą pojęcia nasze.

Gdy jednak dusza sprzeniewierzy się Bogu lub Jego Woli, łamiąc przykazania Boże, i wzgardzi Nim świadomie, a przez to dojdzie do niewiary i zapomnienia o Bogu, — potrzebuje nowego wylania Miłosierdzia Bożego, by to, co straciła, odzyskać. Bóg hojny jest w Miłosierdziu Swojem i hojnie je wylewa.

Ogólnym takim nowym wylewem Miłosierdzia Bożego jest Marjawityzm. Stąd każdy, kto choćby z własnej winy utracił Boga, w Marjawityzmie dostępuje miłosierdzia. Piszący te słowa, gdy się dowiedział o Marjawityzmie temu lat 33, przeżył wewnętrzną przemianę: to, co było mu przykre, stało mu się miłe, porzuciła go nienasycona ambicja i pragnienie sławy, a upodobał sobie życie wzgardzone i ciche, jakie mieli prowadzić marjawiccy kapłani. Tak głęboko wyryło się w duszy jego ta prawda, że Marjawityzm jest Dziełem Bożem, że od tej chwili nigdy w to nie zwątpił i sumienie daje mu o Marjawityzmie takie samo świadectwo, jak o przykazaniach Boskich. Porzucenie Marjawityzmu byłoby dla niego grzechem, przed którem ostrzega sumienie. Mniej lub więcej silne świadectwo wewnętrzne o Marjawityzmie, każdy marjawita otrzymał, bo inaczej nie wytrwałby wśród tylu prześladowań, szykan, szyderstw, walk i prób najrozmaitszych.

Kto przylgnął tylko zewnętrznie, jak pył nawiany z ulicy na posadzkę kościelną, ten również, jak ten pył, na ulicę wraca. Taki nie był marjawitą i nie wie co to Marjawityzm. Marjawityzm — to bezpośrednie poznanie Boga, to bezpośrednie zbliżenie Boga do duszy przez Przenajświętszy Sakrament.

Ci, których Bóg powołał Sam do pracy w Swojem Dziele, zdadzą bezpośrednio rachunek przed Bogiem, jeśli wzgardzą powołaniem. Ci zaś, których, powołali tylko ludzie, kapłani, lub zewnętrzne jedynie okoliczności, ci od Marjawityzmu odchodzili i odchodzą, nie zaciagając żadnej szczególnej odpowiedzialności. Do nich odnoszą się słowa Pana Jezusa: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią". Ale, których powołał Duch Święty, ci odchodząc, sprzeciwiają się Duchowi Świętemu. Do nich stosują się te słowa: „Na sądzie odwrócę się od nich". „Nie wiesz jaką wyrządzili Mi wzgardę..."

Każdy niech wejrzy sam w sumienie swoje i sam niech się sądzi, aby nie był przez Boga sądzony. — Niech sobie przypomina chwile swego do Marjawityzmu powołania i będzie mu wierny. Ani upadek Arcybiskupa, ani upadek choćby wszystkich kapłanów, nie usprawiedliwi niczyjego odstępstwa.

Marjawityzm jest to cześć Przenajświętszego Sakramentu i Pomoc Maryi, objawiona przez Boga naszej Założycielce, jako ostatni ratunek dla świata, i tej czci, oraz wiary w to słowo Boże, niech każdy w swem sercu broni i strzeże, oczekując tej błogosławionej chwili, aż Bóg Sam, jak obiecał, doprowadzi Dzieło Swoje do końca i Sam odejmie niesławę od tego Domu, który mamy uważać wszyscy za kolebkę naszą.

Kronika marjawicka

W poniedziałek dnia 21 b. m. brat kapłan Stanisław Korwin-Szymanowski przejął pod swój zarząd od zwolenników Kowalskiego kościół i dom parafjalny w Długiej Kościelnej, jako administrator parafji Długiej Kościelnej, mianowany na to stanowisko przez naczelnego biskupa i potwierdzony przez M. S. W.

Drugie posiedzenie Synodu

Sprostowanie *)

W artykule „Drugie posiedzenie Synodu" zostało mylnie wydrukowane kilka punktów, które na tem miejscu prostujemy, mianowicie: w punkcie czwartym pod literą d i e winno być:

d. Sąd duchowny składa się z dwóch instancyj.

e. Na regensa konsystorza Synod wybrał Biskupa Bartłomieja Przysieckiego, na sekretarza konsystorza — kapłana Felicjana Włodarczyka. Na sędziów pierwszej instancji Synod wybrał Biskupa Jakóba Próchniewskiego, Biskupa Bartłomieja Przysieckiego i kapłana doktora Józefa Kopystyńskiego.

Sędziami w drugiej instancji są wybrani Biskup Naczelny Filip Feldman, Biskup Franciszek Rostworowski i Biskup Szymon Bucholc. Na sekretarza Sądu duchownego obrano kapłana Augustyna Gostyńskiego.

Pod literą f winno być wydrukowane:

f. Synod podzielił terytorjum Staro-Kat. Kościoła Marjawitów na następujące siedem okręgów: Płocki, Warszawski, Lubelsko-Podlaski, Łódzki, Wileński, Zagłębia i Kresów wschodnich.

Na kierownika okręgu Warszawskiego i Kre-

*) W nieobecności redaktora przez omyłkę wydrukowano w poprzednim numerze wniosek do Synodu zamiast uchwały tegoż.

sów wschodnich wyznaczono Bpa Jakóba Próchniewskiego, a na jego zastępcę dla Kresów wschodnich kapłana Anioła Miazgę.

Na okrąg Lubelsko-Podlaski i Zagłębia Bpa Franciszka Rostworowskiego, a na jego zastępcę na okrąg Zagłębia kapłana Hieronima Skrzypiciela.

Na kierownika okręgu Łódzkiego Bpa Szymona Bucholca, a na jego zastępcę kapłana Barnabę Gromulskiego.

W punkcie 9 winno być:

9. Synod mianował rektorem seminarjum duchownego Bpa Jakóba Próchniewskiego, a na profesorów powołał Biskupów: Filipa, Jakóba, Bartłomieja i Szymona oraz kapłana Józefa.

Paweł Hulka Laskowski

Pochód bezrobotnych a bramy więzienia

Przyznam się, że — pochłonięty pracą w całkiem innej dziedzinie — nie miałem pojęcia o tem, jak dalece więzienia są w Polsce przepełnione. Po zamachu na Aleksandrowa w r. 1909 zostałem aresztowany z wielu innymi i siedziałem w ciasnej celi więziennej przeznaczonej dla sześciu więźniów a zatłoczonej czternastu aresztantami. Z wywodów Wincentego Rzymowskiego o więzieniu łódzkiem, nawiązujących do wstrząsających artykułów H. Krahelskiej, wynikałoby, że dzisiejszym więźniom bywa jeszcze ciaśniej, a wyrok sądowy, skazujący ich na pozbawienie wolności, wikła się dla nich poprostu tragicznie. Człowiek, który skazany został tylko na pozbawienie wolności, w warunkach jakie powstają przy fatalnem przepełnieniu więzień, zostaje niejako ubocznie skazany na niesłychane udręki i na utratę zdrowia, jeśli nie odznacza się przypadkowo zdrowiem końskiem.

Gdyby za koniecznością szerokiej amnestji nie przemawiało tyle innych ważkich argumentów, ten jeden wystarczyłby do przesiania więźniów, do gruntownej superrewizji śród nich i do uwolnienia tych, których do więzienia zaprowadziła nie ich osobista niegodziwość, ale tragiczne warunki dzisiejszego istnienia. Między bezrobotnością przymusową setek tysięcy ludzi a przestępczością istnieje więź tak ścisła, jak między każdą przyczyną a skutkiem.

To, co p. Krahelska pisze o całokształcie stosunków w dziedzinie przestępczości, potwierdza się w ramach Żyrardowa ze zdumiewającą dokładnością. Gdy przed kilkudziesięciu laty właściciele fabryki żyrardowskiej chodzili po domach i szukali robotników dla tkalni i przędzalni, w Żyrardowie była jakaś marna obórka przy urzędzie gminnym, nazwana „kozą". Do tej „kozy" ludzie dostawali się na dwa—trzy dni za awantury, pobicia, drobne kradzieże. Wystarczała ona najzupełniej.

Ta sielanka zmieniła się do gruntu, gdy zapanowało w mieście bezrobocie. W ciągu paru lat kryzysowych, przestępczość wzmogła się zatrważająco na całej linji. Kilkadziesiąt morderstw i zabójstw, kilkaset krwawych bójek, kilka tysięcy kradzieży, sporo włamań. Ale większość — olbrzymia większość! — tych przestępców to przestępcy przygodni. Co więcej, to ludzie, którzy gdyby byli znaleźli pracę, mogli służyć za przykład pracowitości zacności wszystkim i każdemu. Niestety, chłopiec kończy szkołę i, jak dawniej, szuka pracy w fabryce. Nie znajduje jej tam. Żyje więc u rodziców, należy do wielkiej rzeszy bezrobotnych i czeka. Odsługuje wojsko, wraca do domu i znowu czeka na pracę. Niema jej i nie będzie. Młodzieniec wykoleja się coraz bardziej, traci równowagę nerwową w wiecznej niepewności i tymczasowości, nie żeni się oczywiście, bo nie ma własnego kąta i żyje gospodarczo, maralnie, uczuciowo z dnia na dzień, jak się da. Życie własne i cudze traci dla niego wartość absolutną, a w duszy gromadzi się materjał wybuchowy, który pewnego dnia manifestuje się jako przestępstwo lub zbrodnia. Zmuszony żyć poza społeczeństwem ludzi pracy, hoduje w sobie kompleksy zmiejszonej wartości i chętnie otwiera serce każdej wieści o nowym możliwym świecie innego ustroju, w którym będzie praca dla wszystkich i zniknie upośledzenie bezrobotności. Gdy się zakocha i widzi, że dla prostego bezpretensjonalnego szczęścia potrzebna mu jest tylko mała izdebka i trochę codziennej pracy, której daremnie szuka, to poddaje się rozpaczy i oszalały w tem błędnem kolisku bez wyjścia, łatwo zabija i popełnia samobójstwo.

Przy wymiarze sprawiedliwości nie może być obojętne jak długo i bezowocnie „przestępca" szukał pracy, jakie znosił poniżenia, jak cierpiał, jak oswajał się ze zbędnością własnej osoby na tym najlepszym ze światów. Człowiek, który przestaje cenić własne życie, dlatego jedynie, że społeczeństwo nie zdołało wypełnić go pożyteczną treścią, przestaje cenić życie bliźnich, nie mówiąc już o własności, która dla bezrobotnych staje się poprostu drwiną bolesną i wyzwaniem, gdy nie można od niej doprosić się jakiego takiego zajęcia, aby mieć stały kawałek chleba i własny kąt. W tych warunkach amnestja staje się nie łaską dla skazanych, ale aktem mądrości społecznej.

Więzienie nie było niestety nigdy domem poprawczym, ale raczej akademją występku. Tam, ludzie skądinąd porządni, uczą oswajać się z myślą, że już do nich przylgnęło piętno więzienia i że po jego opuszczeniu trzeba będzie przyłączyć się do tej straszliwej mniejszości społecznej, która została napiętnowana i dla której niema powrotu do tego, co było przed nieszczęściem ich życia. Toteż przy amnestji pewnej kategorji „przestępców" należałoby pomyśleć o tem jak ułatwić im powrót

do normalnego życia, jak zdjąć z nich to piętno, że byli karani sądownie.

W każdem społeczeństwie są mniej lub więcej liczne jednostki niespołeczne, o skłonnościach przestępczych i zbrodniczych, ale śród tych, którzy dziśiaj przeludniają nasze więzienia, takich jednostek obciążonych dziedzicznie jest względnie niewiele. Najwięcej śród nich jest nieszczęśliwych ofiar ciemnoty i nędzy. Trzeba uważnie przeczytać pamiętniki bezrobotnych i pamiętniki chłopów, aby zdać sobie sprawę jak długo i ciężko wyzbywa się bezrobotny swego ludzkiego dostojeństwa. Sprzedaje naprzód przedmioty swego chudego zbytku, potem wyzbywa się rzeczy potrzebnych, aby wreszcie ratując gołe życie, odrzucić luksus moralności społecznej i honoru ludzi sytych, szczęśliwych, na wszelki sposób zabezpieczonych przed niedolami życia.

Całem sercem przyłączam się do wołania o amnestję dla tych nieszczęśliwych, których fatalne warunki kryzysowe zamknęły w przeludnionych więzieniach. Przypominam sobie w tej chwili mądre głębokie słowa filozofa francuskiego, Fouillégo: „Z punktu widzenia społecznego w stosunkach naszych z ludźmi, wszystko winno być sprawiedliwością, nawet miłość, ale z punktu widzenia moralności, w intencjach naszych i w głębi naszych serc, wszystko winno być miłością, nawet — sprawiedliwość!"

W tych słowach mądrego szlachetnego człowieka jest wołanie miłości o sprawiedliwość i sprawiedliwości o miłość. Obyż te słowa trafiły do tych, w których ręku spoczywają klucze przeludnionych więzień naszych!

(Kurjer Poranny)

„Niebieski Ptak" wystartował do Australji

Raid mjr. Karpińskiego Warszawa — Melbourne

Ponad wszystkiemi już częściami świata szumiały polskie skrzydła, dotychczas w Australji nieznają biało-czerwonej oznaki polskiej, choć dzięki szeregowi zwycięstw, polskie lotnictwo jest tam wysoko cenione przez fachowców. Major Karpiński i p. Rogalski postanowili pokazać w Australji polski samolot i oddawna już organizowali olbrzymi raid propagandowy. Wczoraj ostatecznie wszelkie trudności organizacyjne i związane z przygotowaniem tego typu maszyny zostały zakończone wspaniałym startem polskich lotników z lotniska na Okęciu.

Rano o godz. 4,30 przybył na lotnisko p. Rogalski, lecący jako mechanik samolotu i obejrzał poraz ostatni motor oraz wszystkie części samolotu noszącego piękną nazwę „Niebieski Ptak". Wnet przybył również pilot samolotu mjr. Stanisław Karpiński oraz szereg przedstawicieli lotnictwa, prasa znajomi it.d. Ostatnie pożegnania zapełniły czas do godz. 6,30, gdy od lotniska, po dość długim starcie, oderwał się samolot, kierując się na południowy-wschód. Start długi tłumaczy przeciążenie zbiorników z zapasem benzyny i oliwy, by starczyło na lot nawet jednym skokiem ponad 2.000 klm. 1000 litrów benzyny i 80 litrów oliwy — to zapas olbrzymi jak na tego typu, dość lekki samolot raidowy.

Warunki atmosferyczne przy starcie niezbyt dobre, gdyż deszcz pada na całej niemal trasie do Lwowa, wiatr nieco z boku zbija z toru, a mgliste powietrze utrudnia orjentację. Dzięki jednak wyposażeniu samolotu w dokładne busole żyroskopowe i radio-goniometryczne, pozatem dzięki wszystkim urządzeniom potrzebnym do sterowania we mgle — pilot postanowił nie odkładać lotu do czasu lepszej pogody, tem bardziej, że dalej nad Rumunją i Turcją meldunki meteorologiczne doniosły o pogodzie dość dobrej. Nad Rumunją nawet wieją silne wiatry, popychające samolot lecący do Stambułu. Pozwoli to mjr. Karpińskiemu na zaoszczędzenie benzyny i przybycie do Stambułu o kilka kwadransów wcześniej, niż przy pogodzie bezwietrznej.

Trasa 40.000 kilometrów

Trasa lotu mjr. Karpińskiego i p. Rogalskiego jest olbrzymia, w obie strony wraz z przewidzianym lotem okrężnym dookoła Australji wyniesie ponad 40.000 klm., a więc tyle, ile obwód kuli ziemskiej po wielkim kole. Ma to być olbrzymi raid propagandowy, a nie rekordowy, toteż lotnicy nie będą się śpieszyć, będą lądować stosunkowo w wielu miejscowościach; cały lot potrwa kilka tygodni.

Pierwszy etap prowadzi z Warszawy przez Lwów — Bukareszt do Stambułu, a dalej do Bagdadu, trasą linji lotniczej angielsko-australijskiej do Singapore i wreszcie przez Port Darwina w Australji do Melbourne. Tę część drogi „Niebieski Ptak" przebędzie w czasie około 6 dni. Wszędzie lotniska są dobre i gęsto umieszczone, zaopatrzone obficie w paliwo dla użytku samolotów komunikacyjnych i sportowych, lecących z Anglji do Australji. Ta część podróży jest trudna tylko skutkiem długości.

Drugi etap, to oblot dookoła Australji z zatrzymywaniem się na lotniskach większych miast oraz nawet w mniejszych, gdzie są skupienia polskie W miastach większych, jak: Melbourne, Sidney Port Darwina, lotniska są dobre, natomiast pod mniejszemi miastami przedstawiają się fatalnie. „Niebieski Ptak" jednak to maszyna dobra i prowadzona przez wytrawnego lotnika, więc mimo zbyt wielkich zbiorników paliwa korzystnych przy przelotach, pogarszających zato łatwość lądowania — raid nad Australją też ma wszelkie warunki powodzenia.

Trzeci etap, powrotny z Portu Darwina do Warszawy, już drogą znaną i dogodną, zdaje się być najłatwiejszy, lecz tu właściwie dopiero samolot i przedewszystkiem motor muszą zdać egzamin sprawności. Po przeleceniu wpierw blisko 30 tysięcy kilometrów, tylko dobry motor bez zarzutu będzie pracował nadal. Polski motor „Skody", w jaki zaopatrzony jest „Niebieski Ptak" znany jest ze swej niezawodności.

Ziemia z Góry Kościuszki na kopiec Marszałka

Mjr. Karpiński zabrał ze sobą czarę z wodą z Wisły, którą wręczy Polakom w Australji, jako relikwję narodową, w zamian za to otrzyma urnę z ziemią z najwyższej góry w Australji, noszącej nazwę Góry Kościuszki. Ziemia ta zostanie następnie wysypana na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Lot mjr. Karpińskiego i p. Rogalskiego ma zatem na celu nietylko propagandę polskiego lotnictwa w Australji, ale również symboliczną wymianę wody z Wisły i ziemi z Góry Kościuszki. Dla licznej kolonji polskiej w Australji przylot „Niebieskiego Ptaka" będzie dowodem, że dzięki komunikacji powietrznej odległość od rodzinnego kraju znacznie się zmniejszyła, że Polska jest coraz bliżej.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Widmo wojny europejskiej zażegnane

Reuter donosi z Paryża: Ambasador W. Brytanji Clerk otrzymał dziś wieczorem odpowiedź Francji na zapytanie W. Brytanji.

Odpowiedź ta brzmi, iż Francja gotowa jest wykonać swe zobowiązania, wypływające z art. 3 paragrafu 16 ligi narodów.

(Przyp. Red. Par. 3 art. 16 paktu mówi o wzajemnem poparciu, które obowiązani są udzielić sobie członkowie ligi narodów dla przeprowadzenia sankcji finansowych i gospodarczych, o poparciu w akcji przeciw zarządzeniom, które państwo łamiące pakt może zastosować do członka ligi, a wreszcie o dopuszczeniu przemarszu sił zbrojnych, biorących udział w akcji wspólnej, podjętej dla zapewnienia wykonania paktu ligi narodów).

Oficjalne oświadczenie Anglji

Agencja Reutera podaje następujące oficjalne oświadczenie:

Wielka Brytanja ani podczas rozmów przedstawicieli brytyjskich z premjerem Lavalem, ani gdzieindziej nigdy nie poruszała sprawy sankcji wojskowych.

Wielka Brytanja wcale nie zamierza zamykać kanału Sueskiego ani stosować blokady wobec Włoch.

Co się zaś tyczy sugestji, że Wielka Brytanja wraz z innymi narodami, należącymi do ligi narodów ma powód do zastosowania art. 16-go, którego paragraf 2-gi przewiduje sankcje wojskowe, — należy stwierdzić, iż Wielka Brytanja zamierza wypełnić swe zobowiązania, wynikające z paktu ligi, do końca wraz z innymi narodami ale żadna inna akcja poza akcją zbiorową nie będzie powzięta.

Włosi bombardują Makkale i Damot.

Armje ras Seyuma i ras Kassa czynią przygotowania do kontrofenzywy.

Lotnicy włoscy nadal używają gazów trujących.

„Ochrona" przed gazami

Jedyną ochroną żołnierzy abisyńskich przed gazami trującymi jest kawałek mokrego płótna. Gubernator Harraru wydał rozkaz, ażeby każdy żołnierz posiadał w kieszeni taki kawałek płótna.

Wkrótce żołnierze na froncie zostaną zaopatrzeni w odpowiednie maski gazowe.

Cesarz wyjeżdża do Dessie

Ras Mulugheta na czele swych wojsk wyruszył do Dessie, dokąd za jakieś 10 dni przybędzie również i cesarz.

Połączenie armji abisyńskich

Poza bezpośrednim terenem działań wojennych, odbywa się w dalszym ciągu koncentracja sił zbrojnych abisyńskich.

Ras Kassa, według informacji z Addis Abeby, połączył się już z wojskami rasa Seyuma.

Do Addis-Abeby nadchodzą w ostatnich dniach liczne transporty broni i amunicji.

Pierwszy Zjazd Okręgowy Zarządów Parafij Marjawickich
OKRĘGU ŁÓDZKIEGO
w Lipce (pow. brzezińskiego, gm. Niesułków)
dn. 11 sierpnia 1935 roku

(Początek protokółu — w „Głosie Prawdy" № 25).

Ciąg dalszy.

A) Okrąg Łódzki Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, stwierdzając prawomocność uchwał Kapituły Generalnej Kapłanów Marjawitów w Płocku z dnia 29 stycznia 1935 roku, zwraca się do Władz Państwowych z prośbą o potwierdzenie w możliwie krótkim czasie pismem urzędowem tych uchwał, a mianowicie: wyboru Biskupa Klemensa Filipa Feldmana na urząd Naczelnego Biskupa Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów

i potwierdzenie nowej instytucji jako centralnej zwierzchniej władzy tegoż Kościoła w Polsce, t. j. instytucji Synodu.

B) Dla usunięcia niejasności i uzupełnienia luk w statutach parafij marjawickich, zatwierdzonych 26 lat temu, oraz w tak zw. „Prawie o wyznaniu Marjawitów" z r. 1912, Zjazd Okręgowy prosi Synod naszego Kościoła o opracowanie projektów nowego statutu parafjalnego i statutu Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, oraz wyraża swoje życzenie, aby w projektach tych uwzględnione były następujące punkty:

1) Kościół nasz posiada osobowość prawną i nosi urzędową nazwę „Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów". Nazwa „Marjawita" oznacza przynależność danej osoby do tego Kościoła.

2) Zmianę regulaminu wyborów Naczelnego Biskupa St-Kościoła Marjawitów w Polsce oraz Synodu ustala między sobą Duchowieństwo (Biskupi i Kapłani Marjawiccy).

3) Synodowi przysługuje prawo opracowywania nowych statutów parafjalnych i statutu Kościoła w formie ostatecznego projektu, który przedłożony zostanie przez Naczelnego Biskupa Władzom Państwowym do zatwierdzenia.

4) W razie zerwania przez parafję jedności z Kościołem, co stwierdza Synod Kościoła, następuje zniesienie parafji, pozostała jej własność zostaje oszacowana i sprzedana przez 2 delegatów Synodu, suma zaś, otrzymana ze sprzedaży, po spłaceniu z niej długów parafjalnych, zostaje obrócona na instytucje społeczno-dobroczynne Kościoła Staro-Katolickiego Marjawitów.

5) Nieruchomość parafjalna nie może być uszczuploną, a tembardziej sprzedaną, lub komukolwiek ofiarowaną uchwałą ogólnego zebrania parafjalnego, bez zezwolenia Synodu.

6) Przy nabywaniu przez parafję nieruchomości nie wolno bez zezwolenia Synodu zapisywać jej inaczej, jak tylko na imię tej parafji.

7) Parafji przysługuje prawo wybierania proboszczów i wikarjuszów tylko z pośród kandydatów, przedstawionych jej przez Synod.

8) Naczelnym Biskupem St.-Katolic. Kościoła Marjawitów w Polsce jest ta osoba, która została według Ustaw Zgromadzenia Kapłanów Marjawitów na Kapitule Generalnej obraną Ministrem Generalnym Zakonu Marjawickiego.

9) Naczelny Biskup Kościoła jest z reguły Przewodniczącym Synodu.

10) Synodowi przysługuje prawo w każdej chwili usunąć proboszcza parafji z jego urzędu bez podawania motywów takiego aktu. Biskup Naczelny zaś może zawiesić proboszcza w jego czynnościach, pozostawiając rozpatrzenie motywów i ostateczną decyzję Synodowi.

11) W razie odstępstwa proboszcza, co stwierdza Synod, lub w razie opuszczenia parafji przez proboszcza z jakiejkolwiek przyczyny (np. wskutek tranzlokaty), Biskup Naczelny ma prawo sam lub przez swego delegata sprawować urząd proboszcza i prezesa zarządu tej parafji do czasu wyboru nowego proboszcza, ogłosić ogólne zebranie parafjalne, ustalić listę uprawnionych do uczestniczenia w niem, otworzyć rzeczone zebranie oraz przewodniczyć na niem.

12) Członek parafji, obierający miejsce swego stałego zamieszkania poza jej terenem, zostaje skreślony z listy jej parafjan.

13) Marjawita, zamieszkały nie na terenie, określonym w statucie danej parafji, może być jej członkiem, jeśli złoży o to podanie do zarządu tej parafji, i jeśli zostanie przyjęty.

14) Zarządowi parafji przysługuje prawo wydawania zaświadczenia o przynależności danej osoby do tej parafji, lub legitymacji członkowskiej, ważnej do odwołania.

15) Zarząd parafji sporządza listę parafjan, mających prawo głosu na ogólnych zebraniach parafjalnych. Nieprzyjęci lub skreśleni przez zarząd z tej listy mogą odwołać się do Biskupa Okręgowego, którego decyzja może być zmieniona tylko przez Synod. W nadzwyczajnych wypadkach Naczelnemu Biskupowi przysługuje prawo decydowania, czy dana osoba jest członkiem Kościoła i czy posiada prawo głosu na ogólnych zebraniach. Zmienić tę decyzję może tylko Synod.

16) Ogólne zebranie parafjalne wybiera proboszcza na ogólnem zebraniu na czas nieokreślony.

17) Niewywieszenie na drzwiach kościelnych lub kaplicy domowej ogłoszenia o mającem się odbyć ogólnem zebraniu parafjalnem wtedy tylko może być przyczyną unieważnienia tego zebrania, jeśli zebrani przed rozpoczęciem uchwał absolutną większością głosów zażądają unieważnienia.

18) Zjazdy Okręgowe zarządów parafjalnych odbywają się raz w roku w miejscu i terminie, ogłoszonym przez Biskupa Okręgowego najmniej na tydzień przed Zjazdem w czasopiśmie marjawickiem, wydawanem przy Świątyni marjawickiej w Płocku.

19) Oryginały protokułów uchwał Zjazdów Okręgowych składa się do akt Synodu, odpisy zaś — do akt Biskupa Okręgowego.

Zjazd wyjaśnia, że ograniczenie w powyższych projektach autonomji poszczególnych parafij i dobrowolne uzależnienie się od Władzy centralnej Kościoła są podyktowane właśnie troską o dobro i całość każdej parafji. 26-letnie bowiem doświadczenie nauczyło nas, że braki i niejasności w ustawach dla Marjawitów, usunięte w powyższym projekcie, były powodem, że wrogie Marjawityzmowi czynniki wykorzystywały nasze ustawy do podszywania się pod nazwę marjawitów, do rozbijania parafij i zagrabiania majątków parafjalnych na rzecz innego wyznania.

Dokończenie nastąpi.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński.
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79